

tej kuchenki, swojego pokoju o słonecznem oknie i na widok tej pani, do której jednak więcej sercem przyłgnęła, jak do tego niby swojego, a takiego obcego Franka.

Pani była u niej coś dwa razy, nie zastała jej, była w robocie, na łóżku wylegiwał się chłop z fają i czytał groszowe romanse, wiedziała po tych odwiedzinach aż nadto dobrze, jak wyglądało szczęście jej Małgosi...

I przyszło na świat dziecko, malutkie, wątłe a przecież wtedy pierwszy raz prawdziwem szczęściem zakolała serce Małgosi. Tak lęklwie patrzyła na świat ta jej córa, taka była maluśka i słaba i miała przecież tylko ją.

Trzeba było wstać i zabrać się do roboty i wtedy nagle krew się jej rzuciła ustami i trzeba było leżeć. Choroba, lekarz, nędza...

A w leniwym chłopie rodziła się złość do chorej żony: teraz ona wylegiwała się „jak hrabina“, a on musiał patrzeć, żeby pracę jaką dostać. A matka stara podbechtywała — trza ci było Franuś z obstarnią dziwką się żenić, Rozalka byłaby tyż poszła za ciebie, a co tysiąc złotych to nie siedemset i zdrowa, zdrowa, jak chrzan.

I terazby za niego poszła, bo meble ma i kwater, żeby tylko Małgosia raz się kiwała...

Pomagał jej do tego „kiwnięcia“ jak mógł, gdy wrócił w południe, a obiadu nie było, bo siły odmówiły jej posłuszeństwa, to tłukł ją, jakgdyby zatłuc chciał.

A w niej już wstawał lęk, gdy słyszała kroki tego swojego chłopca, a na żółtej twarzy występowały czerwone plamy rumieńca. Boże! Boże, żeby to już i umrzeć... żeby już więcej nie zawadzać, nie zawadzać...

Jednego dnia, gdy Małgosia z trudem ugotowała obiad, a potem jak martwa padła na łóżko koło swojego niemowlęcia, ktoś zastukał i w drzwiach stanęła pani.

Zrozumiała... nie mogła mówić... obie nie mogły mówić...

Tylko smukła ręka pani głaskała machinalnie tą biedną roztrzęsioną głowę na brudnej poduszce. A potem Małgosia opowiadała... cicho i urywanie... o wszystkim.

— Jak to dobrze, że przyszłam — szeptała pani. — Zraz poszlę po dorózkę i przewiozę cię do szpitala, a dziecko do św. Ludwika, nie bój się o niego, będę się starała, by mu było dobrze.

— My... już i tak niedługo... oboje...

— Ale teraz będziesz miała spokój, ciszę...

— Spokój... Ciszę...

Drżące rozplakane usta spoczęły na ręce pani, ona już przecież niczego nie pragnęła od życia tylko spokoju i ciszy, aby przygotować się do śmierci...